

Zdzisław J. Winnicki

"Białaruś - Polszcza u XX stahodździ.
Niewiadomaja repatryjacyja,
7955-7959 gg.", Anatol Wialiki, Mińsk
2007 : [recenzja]

Wschodnioznawstwo 2, 327-344

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anatol Wialiki, *Białaruś – Polscza u XX stahodździ. Niewiadomaja repatryjacyja. 1955-1959 gg.*, Minsk 2007, ss. 271

(Zdzisław J. Winnicki, *Polacy i polskość w BSSR – wokół okoliczności tzw. II-giej „repatriacji” z lat 1955-1959*)

Zagadnienie ewakuacji Polaków z ZSSR w latach 1945-1946 oraz repatriacji z lat 1955-1959 doczekało się kilku monografii polskich, z których najbardziej znane są opracowania K. Kersten oraz M. Latucha. Cenne informacje dotyczące uwarunkowań repatriacyjnych odnośnie lat 1955-1959 zawiera także zbiór dokumentów pod redakcją B. Kackiej i S. Stepki. Do najbardziej aktualnych, sumujących dotychczasowe ustalenia oraz aktualizującej dane i przesłanki polityczne „drugiej repatriacji” należy monografia M. Ruchniewicz *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955-1959* (Warszawa 2000). Temat w piśmiennictwie polskim można zatem uznać za zasadniczo zbadany. W tych okolicznościach szczególnie cieszy podjęcie kwestii przez badaczy z terenu, z którego „ewakuacja-repatriacja”¹ się odbywała. Wybitny, a zarazem praktycznie jedyny na Białorusi badacz tej kwestii – doc. dr Anatol Wialiki wykładowca Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Mińsku – na podstawie wnikliwych badań źródłowych oraz kwerendy przeprowadzonej na Białorusi i w Polsce przedstawił w ostatnim czasie dwa świetne, źródłowe opracowania kwestii². Drugiemu z nich poświęcone jest niniejsze krytyczne i analityczne omówienie.

Opracowanie białoruskie jest monografią pionierską, bowiem ani piśmiennictwo okresu BSSR, ani Republiki Białoruś (RB) zagadnienia tego dotąd w tak pełnym wymiarze nie podejmowało. Nie podejmowało z dwu powodów. Po pierwsze, politycznych. Po drugie, z powodu, jak należy sądzić, swoistego kompleksu polskiego, jaki panuje na współczesnej Białorusi³. Polityczność pierwszego powodu jest w zasadzie oczywista, a jego szczególnym rysem było *zaczyszenie* problemu polskiej mniejszości narodowej w tej sowieckiej, a zarazem przygranicznej z Polską (PRL) republicy. A przecież to właśnie tam zwarcie na obszarze Grodzieńszczyzny i zachodniej Mińszczyzny miesz-

¹ Utrwalone, a przez to powszechnie stosowane, pojęcie „repatriacja” w odniesieniu do migracji Polaków z BSSR, USSR i LSSR nie wydaje się nam właściwe. Strony wiedziały o tym w latach 1944-46, nazywając exodus „ewakuacją”. Po roku 1955-56 stosowano konsekwentnie termin „repatriacja”. Z natury rzeczy w obu wypadkach była to w istocie „expatriacja”.

² A. Wialiki, *Na razdarozh'ju. Białarusy i paliaki u czas pierasialieńnia (1944-1946 gg.)*, Minsk 2005, s. 320 oraz recenzowana pozycja.

³ Por. na ten temat Z.J. Winnicki, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska (po roku 1989) wobec Polski i polskości*, Wrocław 2003, s. 621.

kała i nadal mieszka największa liczba Polaków. Spisy sowieckie, dalekie od rzetelności, ukazywały ilości ponad półmilionowe. Mniejszość ta nieznaną w ówczesnej Polsce nie miała niemal żadnych kontaktów z ówczesną Polską. Nie miała też poza nielicznymi parafiami katolickimi jakichkolwiek instytucjonalnych organizacji polskojęzycznych (w sąsiedzkiej Litewskiej SSR mniej liczebna grupa Polaków posiadała szkolnictwo i wcale liczną prasę polskojęzyczną). Politycznie i w ogóle publicznie Polacy na Białorusi nie istnieli. Nie przypominano zatem w ówczesnym piśmiennictwie o tym, że ponad 300 tysięcy spośród nich w dwu wielkich falach opuściło białoruski Kraj Sowieców.

W PRL kwestii także nie podnoszono z obawy przed reakcją nie tyle Mińska, co Moskwy. Drugi powód (współczesny) jest diametralnie inny. Na fali *pierstrojki* oraz w pierwszych latach prób budowy ustroju demokratycznego w BSSR – RB nastąpiło zjawisko niezwykle dynamicznego ujawnienia polskiej mniejszości narodowej, która niemal natychmiast i powszechnie utworzyła kilkudziesięcioletnią polską organizację społeczno-kulturalną: Związek Polaków na Białorusi (ZPB). Ta aktywizacja Polaków spotkała się z podwójną niechęcią, a nawet obawami, ze strony ówczesnych władz zarówno centralnych, jak i terenowych oraz białoruskiej opozycji narodowej. Wówczas to pojawiły się trwające po dziś dzień twierdzenia, że na Białorusi nie było i nie ma Polaków. Są tylko spolonizowani lub skatolizowani Białorusini – katolicy, co najwyżej tzw. *paszportowi* lub „kościelni – Polacy”⁴. Padały nawet zarzuty o nielojalności oraz dążności białoruskich Polaków do oderwania „Zachodniej Białorusi” od RB. Tendencja nieuznawania realnej polskości w RB przez tutejsze piśmiennictwo w zasadzie jest powszechna. Także w od-

⁴ I. Kabzińska, *Wśród „kościelnych Polaków”. Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa 1999. Por. też: *Polacy na Białorusi. Materiały: polityka władz BSR – sytuacja ludności polskiej w zachodnich obwodach republiki. Uwagi o sprawach Polaków w Republice Białoruś*, [w:] Z. J. Winnicki, *Szkice polsko-białoruskie*, Wrocław 1999, s. 7-36. Idem, *Struktura narodowościowa i formalnoprawne położenie mniejszości narodowych w Republice Białoruś*, [w:] *Z badań nad problematyką narodowościową państw Europy Środkowej i Wschodniej*, Acta Universitatis Wratislaviensis No 2049, Wrocław 1998, s. 79-97. Idem, „Narodowa koncepcja historii” jako doktrynalne założenie metodologiczne współczesnej historiografii białoruskiej, [w:] *Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość. Studia z historii Polski XX wieku. Księga dedykowana Profesorowi Tadeuszowi Wyrwie*, pod red. W. Hładkiewicza i M. Szczerbińskiego, Gorzów Wlkp. 2004, s. 469-489. Idem, *Żołnierze Wojska Polskiego z północno-wschodnich województw II RP zmarli na Bliskim Wschodzie i polegli w walkach na Zachodzie Europy według współczesnej historiografii białoruskiej*, [w:] *Studia Politologiczne i Historyczne. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bronisławowi Pasierbowi*, red. nauk. Cz. Osekowski, J. Macała, Zielona Góra 2005, s. 515-533. Idem, *Historiografia jako metoda kształtowania współczesnej białoruskiej świadomości narodowej*, „Echa Przeszłości” Nr 7/2006, s. 343-375. Idem, *Współczesna kondycja polskiej mniejszości narodowej w Republice Białoruś*, [w:] *Polska – Białoruś. Wybrane aspekty polityczne i gospodarcze*, pod redakcją M. S. Wolańskiego i G. Tokarza, Toruń 2007, s. 94-154.

niesieniu do tych, którzy w ramach ewakuacji i repatriacji do powojennej Polski wyjechali. Dwa przykłady. Z. Szybieka w wydanej w Polsce *Historii Białorusi* pisze: „Wymiana ludności z Polską – ... zdołało wyjechać dwięście trzydzieści dwa tysiące dwustu ludzi, wśród których większość stanowili Białorusini” (s. 368)⁵, zaś atlas demograficzny Białorusi (i Białorusinów na świecie) zamieszcza mapkę województwa olsztyńskiego, na której (kolorem) zaznacza „10%” równomiernego zasiedlenia Białorusinów, tj. polskich repatriantów z BSSR⁶. Podnoszenie zatem *kwestii polskiej* (nieoficjalne dane świadczą o co najmniej 1 mln Polaków w 9 mln RB, mieszkających zwracanie na zachodzie i północy Kraju) powoduje swoistą niechęć badawczą. Nieliczni badacze oraz politycy białoruscy nie są nią owładnięci. Do takich rzetelnych i nieuprzedzonych (nielicznych w RB) osób należy docent Wialiki. Dowodem na to jest recenzowana monografia. Wialiki nie kwestionuje polskości tamtejszych Polaków. Nie ciąży na nim metodologia sowiecka. Jest obiektywnym narratorem i komentatorem źródła. Bo rozprawa Wielkiego ma tę podstawową zaletę, że jest oparta głównie na sowieckich źródłach archiwalnych w większości niedostępnych badaczom z Polski.

Omawiana monografia składa się ze Wstępu (s. 4-13), trzech merytorycznych rozdziałów (I. *Na kierunku wschodnim ucichło* – s. 13-68, II. *Chruszczowska „odwilż”: przelot na kierunku wschodnim* – s. 68-128 oraz III. *Pozwólcie nam wyjechać...* – s. 128-190), Zakończenia (s. 202-209), Wykazu skrótów, Wykazu literatury i źródeł (s. 211-219) oraz Aneksu (s. 219-271). Charakterystyczne jest to, że Autor nadał tytułom formę opisową zaczerpniętą z języka dokumentów, jakie przebadał. Podobnie uczynił z paragrafami – podrozdziałami (por. niżej). Oddaje to nie tylko istotę problematyki, ale (co w opracowaniach naukowych rzadkie) podkreśla także dramatyzm sytuacji, w jakiej znalazły się setki tysięcy ludzi postawionych przed dramatycznym pytaniem: wyjeżdżać czy pozostać – jeśli wyjeżdżać: to jak „dobić się” do często nierealnego uprawnienia wobec obstrukcji (głównie lokalnych, tu: białoruskich władz sowieckich). Niezwykle cenny poznawczo jest zamieszczony aneks, w którym A. Wialiki pomieścił tabele, sprawozdania i raporty władz związane z akcją repatriacyjną. Już w tym miejscu zwracamy uwagę, iż są to dokumenty w 99% opatrzone gryfem „tajne”, a zatem jako takie w większości nie mogły być dotąd przedmiotem oglądu badaczy z Polski. Wialiki dokumenty te wydobyl i upublicznił, przez co wprowadził do obiegu naukowego.

Jak już zaznaczono, opracowanie powstało przede wszystkim w oparciu o analizę merytorycznego materiału archiwalnego, a zatem „czystego źródła”. W większości na Białorusi dotąd nieeksplorowanego oraz tak samo nieznanego badaczom polskim. To ogromna zaleta recenzowanego opracowania,

⁵ Z. Szybieka, *Historia Białorusi 1795-2000*, przeł. H. Łaskiewicz, Lublin 2002.

⁶ *Biėlarusy. Etnageagrafija. Demagrafija. Dyjaspora. Kanfiesii. Atlas*, redaktor naukowy W.K. Bandarczyk, Minsk 1996, s. 25.

gdyż relacjonuje materię w oparciu o utajnione, a zatem urzędowo „szczerę”, informacje sowieckie. Obok archiwów wschodnich Wialiki dokładnie zapoznał się z zasobami merytorycznych polskich zespołów archiwalnych (AAN). Ustalenia i wnioski skonfrontował z literaturą, to jest przyczynkami białoruskimi i rosyjskimi (sowieckimi i współczesnymi) oraz polską literaturą przedmiotu. Baza źródłowa dla prezentowanych treści i postawionych tez jest jak najbardziej właściwa.

W rozdziale pierwszym, w pierwszym paragrafie (podrozdziale), na blisko 20 stronach, Wialiki prezentuje zmiany w podejściu do sprawy dla Polaków (w dzisiejszej Polsce) niezrozumiałej lub kontrowersyjnej, a mianowicie problemu ideologicznego podejścia do znaczenia nadawanego obchodom „Rocznicy 17 Września”, traktowanego przez wszystkie współczesne kierunki polityczne w RB (podobnie jak za Sowietów) jako „sprawiedliwy akt zjednoczenia Zachodniej Białorusi z BSSR”⁷. Podkreślamy to z uwagi na fakt tegorocznych propozycji, jakie na Białorusi zgłosili politycy i historycy związani z obecną władzą, by 17 Września uznać za oficjalne święto państwowe RB⁸. Píše zatem Wialiki, że obchody „święta zjednoczenia Białorusinów” w różnych latach miały różne natężenie. Bezpośrednio po wojnie obchodzono je umiarkowanie, zaś apogeum nastąpiło w 10-tą rocznicę, w roku 1949 (zaledwie 4 lata po zwycięstwie nad Niemcami – sic), z tym że obchody owe przeniesiono na październik, datę związaną z „przyjęciem Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy do ZSSR” przez ówczesną Radę Najwyższą ZSSR. Wialiki uważa to za próbę ukrycia daty paktu Ribbentrop-Mołotow. Podrozdział zawiera ciekawe spostrzeżenie odnośnie stosunku miejscowych Polaków do okoliczności ówczesnego (1949) świętowania „zjednoczenia”. Stosunek ten był powszechnie krytyczny. Przejawiło się to przede wszystkim w masowych odmowach (przez całe wsie i rejony w większości zamieszkałe przez Polaków) składania podpisów pod powszechnym „spontanycznym” dziękczynnym listem „Białorusinów do Stalina”. Jak świadczą przytaczane przez Autora zapiski milicji i KGB, Polacy poza generalnie niechętnym stanowiskiem do zaistniałych warunków motywowali odmowę tym, „że ma to być list od Białorusinów”, zatem ich, Polaków, nie dotyczy. Szczególne podkreślenie dzieściolecia obok „okrągłej” rocznicy miało, jak zaznacza Autor, utwierdzić mieszkańców BSSR, a obwodów zachodnich w szczególności, że „zjednoczone” obszary na trwałe należą do sowieckiej Białorusi. Gdyż jak podkreśla, podając przykłady wypowiedzi, w szerokich kręgach nie tylko społeczności

⁷ Por. na ten temat: „*Sprawiedliwe spełnienie odwiecznych marzeń narodu białoruskiego*” 8. Stosunek do sowieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. i jej skutków. [roz. 8, w: Z.J. Winnicki, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska...*, op.cit. s. 442-535].

⁸ W każdym większym miasteczku w RB jedna z ulic nosi nazwę „17 Września”. W Grodnie na skrzyżowaniu takiej właśnie ulicy z ul. Dzierżyńskiego zlokalizowano siedzibę Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi (ZPB).

miejscowych Polaków, ale nawet dygnitarzy partyjno-państwowych BSSR wyrażano niepokój w odniesieniu do kwestii granicznych. Zaś nadal trwały podział na „zachód” i „wschód” widoczny w praktyce życia obu części BSSR martwił władze dążące wszelkimi sposobami do przewyciężenia takiego stanu. Do obchodów w dniu 17 września powrócono w latach późniejszych, gdy uznano trwałość stanu rzeczy. W dwudziestolecie (1959 rok) obchody były już znacznie skromniejsze. Warto poznać powody (stricte polityczne), o których pisze Wialiki: „...dlaczego święto stało się byle jakie i beznamienne? [bo] ...strategiczne zadanie zunifikowania zachodniej części republiki z wschodnią było już wykonane. Generalnie, postępująca sowietyzacja, dwie fale repatriacyjne [Polaków]..., przymusowa kolektywizacja, wyniszczenie resztek antysowieckiego podziemia polskiego i białoruskiego, a w dziedzinie gospodarczo-społecznej stabilizacja oraz postępy w powszechnej dziedzinie edukacyjno-kulturalnej ludności i powszechne procesy urbanizacyjne zunifikowały w znacznej mierze republikę...” (s. 28-29). Wialiki nazywa to logicznym skutkiem „procesu jednoczenia narodu, które zaczęło się we wrześniu 1939 roku”. Tu będziemy z Autorem w sporze. Pisze On bowiem dalej, że odąd kolejne rocznice nie znajdowały znaczącego traktowania. Zdawkowe teksty w gazetach, akademie i to wszystko. Pisze, iż 50-ta rocznica w tym trendzie pozostała niemal „niezauważona”. Zapewne tak. Dlaczego jednak w książce wydanej w roku 2007 Anatol Wialiki nie zauważył rocznicy ostatniej 60-tej z roku 1999? Ta bowiem obchodzona była z niebywałym rozmachem. Głównie intelektualnym. Artykuły prasowe na pierwszych stronach i przez kilka dni, wywiady z działaczami KPZB, specjalne konferencje naukowe i publikacje ich efektów miały wymiar powszechny i jednoznacznie gloryfikujący. A było to, przypomnijmy, już w okresie, gdy BSSR przestała istnieć, w suwerennej Republice Białoruś. W przypomnieniu święta nie uczestniczyli już sprawczo działacze KPB, ale bezpartyjni dziennikarze i działacze społeczni oraz naukowcy w znacznej mierze orientacji narodowo-niepodległościowej⁹. Co było powodem? Naszym zdaniem sytuacja jakby paralelna do tej z 1949 roku. Po pierwsze, masowe, publiczne ujawnienie polskiej mniejszości narodowej. Jej równie masowe zorganizowanie się w ZPB, powszechne odrodzenie parafii katolickich (wówczas odmiennie od dnia dzisiejszego, wyłącznie z polskojęzyczną liturgią). Wreszcie upadek ZSSR, zaistnienie w pełni suwerennej Polski, a zatem podświadomie i świadomie wyrażane na Białorusi obawy, że „Polacy odbiorą Zachodnią Białoruś”. Trzeba było „dać odpór”. O jego sile pisaliśmy w cytowanej w przypisie pracy¹⁰. O ówczesnych *lękach* Białorusinów świadczyły liczne inne publikacje. Do reprezentatywnych należały następujące opinie: miński badacz L.W. Tierieszkowicz pisał:

⁹ Opisałem to w rozdziale cytowanym w przypisie 8 do niniejszego omówienia.

¹⁰ Z.J. Winnicki, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska... op.cit.*

„rozwój procesów aktywności odrodzenia i rozwoju narodowości polskiej wyraził się w powstaniu w 1991 r. Związku Polaków na Białorusi [...] znaczącą rolę w rozwoju ruchu polskiego odgrywa Kościół. Zdecydowaną większość kapłanów katolickich stanowią etniczni Polacy, uznający wszystkich katolików na Białorusi za Polaków. Popularność katolicyzmu, który w odróżnieniu od prawosławia zawsze był w opozycji wobec reżimu komunistycznego, szczególnie wśród młodzieży, jest znacząca. Powodzeniu prowadzonej przez księży polonizacji sprzyja znaczne rozprzestrzenienie się nastrojów polonofilskich, wzmocnionych oczywiście, w porównaniu z Białorusią, sukcesami Polski na drodze odchodzenia od totalitaryzmu i zachodzącymi tam zmianami ekonomicznymi. W takiej to sytuacji oraz w warunkach deetniczacji na Białorusi liczba mieszkańców uważających się za Polaków może znacząco wzrosnąć. W pełni realną staje się perspektywa polonizacji, w przyszłości nawet swoiste rozdarcie północno-zachodniej Białorusi od reszty kraju”¹¹.

W podobnym tonie, a nawet jeszcze bardziej alarmistycznym, wypowiadali się zarówno białoruscy działacze opozycyjni, jak i publicyści związani z różnymi kręgami postsowieckiej władzy. W. Zadalja, dziennikarz i radny grodzieński, w miejscowym tygodniku „Pahonia”¹² (kwiecień 1993) pisał:

„...na Grodzieńszczyźnie rozgrywa się obecnie rosyjską i polską kartę... w miejsce byłych komitetów KPB, w każdym rejonie obwodu utworzono regularne organy Związku Polaków na Białorusi... musimy dać temu odpór”.

Późniejsze wydarzenia pokazały oczywisty fakt, że „Polacy” (tj. suwerenna od 1989 roku Polska) nie zamierzają odbijać ani Wilna, ani Lwowa, ani Grodna, Nowogródka czy Baranowicz. Kompleks jednak pozostał (niejednokrot-

¹¹ L.W. Tierieszkowicz *Obszczestwiennyje dwizenija w sowriemiennoj Bielorusii; kratkij komentarij k dokumoientam*, [w:] M.N. Gubogło, *Grażdanskije dwizenija w Bielorusii. Dokumenty i materiały 1986-1991*, Moskwa 1991, s. 32. Pogląd o „rozdarciu” współbrzmie z tezami o podobnej wymowie, jakie zawarł w swym głośnym opracowaniu S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego* (przełożyła Hanna Jankowska), Warszawa 1997. Huntington o takiej sytuacji (odrębności, inności, obcości, wrogości) kulturowej w obrębie jednego organizmu państwowego pisze jako o stanie „rozszczerzenia” mogącego prowadzić do poważnego konfliktu, a co najmniej do destabilizacji, właśnie z uwagi na różnice kulturowo-cywilizacyjne. W tym przypadku z uwagi na występujący na dzisiejszej Białorusi wyraźny „uskok cywilizacji” pomiędzy obwodami zachodnimi – należącymi poprzez katolicyzm i polskość do cywilizacji Zachodu, a obwodami wschodnimi przynależnymi odrębnej, według Huntingtona, cywilizacji prawosławnej (rosyjskiej). Nasze obserwacje badawcze potwierdzają stan wyraźnych (widocznych) różnic cywilizacyjnych w rozumieniu podanym przez Huntingtona. Por. też na ten temat Z.J. Winnicki, *Polsza – Białaruś: cywilizacyjny rozryw i kulturowyje proniknienije – (zamieczjaninija k diskusii)*, [w:] *Białaruś – Polska: szlach da supracounictwa. Materijały miżnarodnaj nawukowaj kanfierencyi – Minsk 11 listapada 2004 hod*, „Zeszyty Naukowe Fundacji Europejskiej DLALOG”, Z. 2. Mińsk 2005, s. 10-34.

¹² Dziennik związany z białoruską opozycją narodową został zlikwidowany decyzjami administracji prezydenta Łukaszenki.

nie, zwłaszcza w kontekście przystąpienia RP do NATO, politycy związani z rządem RB określali polską mniejszość mianem *piątej kolumny*). Sam zatem fakt tak znacznego wyeksponowania przez A. Wialikiego kwestii „zjednoczenia” (cecha całego piśmiennictwa białoruskiego), już w pierwszym rozdziale książki o drugiej fali wyjazdów Polaków z BSSR, świadczy o swoistej *traumie* Białorusinów w odniesieniu do, jak się okazuje wciąż aktualnej dla nich, kwestii polskiej w ścisłym związku z efektami „17 Września 1939 r.”.

Jak zaznacza Wialiki na wstępie merytorycznej prezentacji podjętej przez siebie tematyki, w połowie 1946 roku po zakończeniu wynikającej z umów BSSR – rząd powojennej Polski ewakuacji strona sowiecko-białoruska oraz w ogóle sowiecka uznała, że problem jest rozwiązany ostatecznie: „kto chciał, ten wyjechał i dalszych migracji nie będzie”. W powszechnej opinii w dzisiejszej Polsce panuje przekonanie, że podobnie uważały komunistyczne władze w PRL. Nic bardziej błędnego. Z opracowań Wielikiego wynika jednoznacznie, że wskutek znajomości realiów na miejscu (BSSR), jak i stałego, a po roku 1955-56 masowego, nacisku w tej sprawie przez zainteresowanych w Polsce, ówczesne PRL-owskie MSZ na miarę politycznych możliwości stale monitorowało problem, zamierzając w dogodnym momencie dopomóc setkom tysięcy Polaków w ZSSR (w tym uwięzionym – sic!) w wyjeździe do nowej dla nich Polski. Wialiki dowodzi, że ówcześni peerelowscy dyplomaci w Moskwie (Moskwa nie zgadzała się na wielokrotne próby ustanowienia konsulatu generalnego PRL w Mińsku) wielokrotnie podejmowali tematykę repatriacji, ale te „odbijały się jak od głuchej ściany” (s. 35). Rozmowy, a raczej ich próby ze strony polskiej dotyczyły najpierw spraw osób, które wprawdzie zarejestrowane – nie zdołały wyjechać w latach 1944-1946 oraz miały krewnych w Polsce (ówczesna koncepcja akcji „łączenia rodzin”). Nawet te ostatnie, wydawałoby się oczywiste i stosunkowo nieliczne przypadki (ambasada PRL przedstawiła listę 3411 takich rodzin), spotkały się z kategoryczną odmową pozytywnego rozpatrzenia. Osobista interwencja na najwyższym szczeblu – rozmowa, do jakiej doszło pomiędzy ambasadorem Naszkowskim a przedstawicielem sowieckiego MSZ, Mołotowem, sprowadziła się do tego, co podkreśla Wialiki, że ten ostatni, nie wykluczając wyjazdów w ściśle indywidualnych wypadkach, oświadczył, iż „...są to ludzie [Polacy w ZSSR], którzy asymilowali się w systemie sowieckim i czują się tutaj u siebie” (s. 34). Okazało się w praktyce – tu już sowiecko-białoruskiej – że nawet o indywidualnych wyjazdach mowy być nie może. Autor wskazuje na jego zdaniem powody, dla których władze zajęły tak nieprzejednaną postawę: chodziło o co najmniej 300 tysięcy ludzi zdecydowanych jeszcze we wcześniejszym okresie na wyjazd. Wraz z pozostałymi, gdyby wyjechali, groziło to ogołoceniem zachodnich rejonów BSSR – w tym upadkiem kołchozów i wielu innych zakładów pracy – z siły roboczej.

W międzyczasie nastąpiła jednak specyficzna i dwukierunkowa „repatriacja” w związku z demarkacją delimitowanej w 1944 r. granicy polsko-sowieckiej. Na odcinku BSSR Autor omawianej monografii określił ją wymownie jako „demarkacja granicy białoruskiej bez udziału Białorusi”. Pokreślić bowiem trzeba, że po raczej paternalistycznym potraktowaniu umów o ewakuacji, jakie polski rząd komunistyczny za zgodą władz centralnych ZSSR zawierał z przygranicznymi republikami sowieckimi bezpośrednio, po ich wykonaniu wszelkie kwestie stosunków międzynarodowych powróciły bezwarunkowo do moskiewskiej centrali. Wiałiki podkreśla, że w przypadku BSSR (pisze zamiennie „Białoruś” bez dodatku: sowiecka, co uważamy za nieuprawnione) była to jedyna umowa, jaką zawarła BSSR z Polską za cały okres swego istnienia. Autor, jak wielu współczesnych badaczy w RB, zadaje przy tym dosyć naiwne pytanie: „gdzie była strona białoruska przy demarkacji... [i dalej] ...Moskwa całkowicie zignorowała kierownictwo Białorusi...” (s. 44). Autorowi i Jego Kolegom można odpowiedzieć: *to nie była Białoruś państwo – samodzielny podmiot, lecz BSSR w składzie ZSSR*. Rozważania prawnomiędzynarodowe są wobec tego zasadniczo zbędne.

Wy tłumaczenie jest raczej proste (Wiałiki częściowo o tym wzmiankuje): w latach 1944-46 pozorna samodzielność BSSR miała dowodzić jej podmiotowości w związku z przeforsowaniem członkostwa w ONZ. Ponadto szło o utrwalenie pozorów naturalnego jakoby „zjednoczenia” z 17.09.1939 r. Demarkację natomiast prowadzono wyłącznie w imieniu ZSSR – mowa była o granicy ZSSR, a nie BSSR z powojenną Polską¹³. Demarkacja wywołała wiele problemów, gdyż strona sowiecka usiłowała wymusić ustalenie linearne, co w praktyce dzieliło nie tylko wsie, ale pojedyncze gospodarstwa. Na wniosek polski zrealizowano zasadę wymiany całych miejscowości z możliwością dobrowolnych przesiedleń ludności. Jak pisze Wiałiki, wzajemne przesiedlenia wywołały znaczne niepokoje wśród ludności, zwłaszcza części wiosek białoruskich, których mieszkańcy byli przekonani, że przesiedlenie jest obowiązkowe. Zdarzyły się zatem przypadki, że kilka wiosek już ewakuowanych powróciło na stronę polską, dowiedziawszy się o opcji dobrowolnej. Podobnie, choć w mniejszym zakresie (indywidualna opcja zainteresowanych) dotyczyło to niektórych wiosek polskich po stronie sowieckiej. Opis wymiany demarkacyjnej dokonany przez Autora to wyjaśnienie lokalnej, ale

¹³ Na ten temat postsowieckie (współczesne) piśmiennictwo białoruskie powszechnie wypowiada się jako o okrojeniu terytorium Białorusi i to w sposób niezgodny z prawem międzynarodowym. Według tych tez „Białoruś” (ówczesna BSSR) utraciła na rzecz Polski „17 rejonów [powiaty] obwodu Białostockiego i 3 rejonu obwodu Brzeskiego” – por. na ten temat: *Bezprecedensowa w XX wieku, grabież terytorium państwowego (Białorusi) 4. Postulaty terytorialne w stosunkach z państwowością polską oraz zasięgiem wzajemnych wpływów kulturowo-etnicznych i politycznych*, [w:] Z. J. Winnicki, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska...*, op.cit., s. 256-321.

ważkiej i szerzej nieznanej problematyki badawczej. Akcję, o której pisze Wiałiki, zakończono w czerwcu 1948 roku. W efekcie dowiadujemy się, że na odcinku białoruskim granicy polsko-sowieckiej po stronie polskiej znalazło się 37 miejscowości z ludnością 6121 mieszkańców. Po stronie ZSSR – BSSR z kolei 22 miejscowości z 2379 mieszkańcami. Były wszakże korekty, w wyniku których w kwietniu następnego roku z sowiecko-białoruskiego rejonu sopockińskiego (do dzisiaj – 2007 r. – zamieszkałego w ponad 90% przez Polaków) dokonano cesji na rzecz Polski: 19 wiosek z 5367 mieszkańcami i jeszcze w roku 1955 kolejnych dwu wiosek „i 4 chutory” z ludnością 1835 mieszkańców. Przypomnienie tego mało znanego epizodu wraz z opisem okoliczności to istotne ustalenie badawcze.

Jeszcze ważniejsze ustalenia, tym razem zupełnie nieodnotowane w literaturze przedmiotu, zawarł Anatol Wiałiki w kolejnym podrozdziale zatytułowanym dosyć przewrotnie, bo *Pomiędzy prawosławną Moskwą a katolicką Warszawą* (s. 54-67). Autor, tak tytułując, zdawał sobie sprawę z tego, że ani ówczesna „Warszawa” (władza), ani tym bardziej „Moskwa” nie były takimi, jak je nazwał. Były środowiskami politycznie antyreligijnymi i ateistycznymi. Rzecz, którą przedstawia Autor, dotyczyła raczej zagadnienia cywilizacyjnego¹⁴, a w danym konkretnym wypadku akcji zaaranżowanej przez najwyższe kręgi władz sowieckich z pełnym zaangażowaniem zadziwiającego zestawu uczestników: władz partyjno-państwowych ZSSR, BSSR, Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, przedstawicieli Cerkwi w BSSR oraz nacjonalistycznie nastawionych księży katolickich zaangażowanych w białoruskizację Kościoła (a raczej jego resztek) w BSSR. Wiałiki dodaje, jak zaznacza „z pewnym zdziwieniem”, że do akcji włączyła się także „część [białoruskiej] inteligencji twórczej”, przytaczając w tej mierze antykatolickie i antypolskie zarazem wypowiedzi tak znanych literatów, jak M. Tank, P. Piestrak i R. Szyrma. W tym miejscu dodajmy, że podobnie jak z traktowaniem BSSR jako „Białorusi” (państwa) nie można traktować sowieckich „działaczy frontu kultury”, np. sowieckich pisarzy z BSSR w kategoriach znanych z demokratycznych państw jako „przedstawicieli inteligencji twórczej”. Chyba że są w opozycji do systemu. Piestrak i Tank opozycjonistami nie byli. Co więcej, „Tank” (właściwie Jauhen Skurko) był sztandarową postacią Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, organizacji agenturalnej, wywrotowej i okresowo terrorystycznej wobec polskiego władztwa państwowego na zaanektowanych po 17. Września terytoriach przyłączonych do ZSSR – BSSR. Zdziwienie Wiałikiego w obiektywnym kontekście jest nieuprawnione.

Idea, którą na podstawie archiwaliów przedstawił Wiałiki, wychodziła z założenia, że bazą miejscowej polskości jest Kościół i katolicyzm, zaś celem winna być depolonizacja „białoruskich katolików” prowadzona dwukierun-

¹⁴ W stylu określenia prezydenta RB Aleksandra Łukaszenki, który w jednym z wywiadów telewizyjnych określił się jako „prawosławny ateista” (sic!).

kowo: poprzez białorutenizację liturgii oraz, co ciekawsze, „zneutralizowanie duchowieństwa rzymsko-katolickiego w regionie zachodniobiałoruskim i zawrócenie na łono rosyjskiej cerkwi prawosławnej wierzących katolików z tego regionu” (s. 55). Wszystko zaś nakierowane było na likwidację „polskiego problemu” poprzez zaplanowaną w powyższy sposób zmianę świadomości narodowej tutejszych Polaków na Białorusinów (Białorusinów-katolików lub/i na prawosławnych-Białorusinów). Podrozdział niestety jest stosunkowo niewielki (13 stron), niemniej ukazuje niezwykle przedsięwzięcie, jakim był sojusz ateistycznego państwa, prawosławnej cerkwi, białoruskiej „inteligencji twórczej” i nacjonalistycznych (do czasu tolerowanych) białoruskich (narodowo) księży katolickich (wspomina o tak znanych postaciach, jak ks. A. Stankiewicz¹⁵ oraz W. Szutowicz¹⁶, podkreślając, iż pierwszy z nich złożył partyjno-państwowym władzom BSSR specjalny projekt w tej sprawie) w sprawie, którą można określić jako zorganizowane działanie depolonizacyjne miejscowych Polaków. Dla badaczy problemu to nic nowego¹⁷ (Wiałiki także to podkreśla). Wiadomo przecież o depolonizacyjnych działaniach caratu, a podczas II wojny światowej okupantów niemieckich pospołu z kolaborantami białoruskimi. Zawsze *pierwsze uderzenie* skierowane było w wolność sumienia i... język polski w Kościele. Tym razem jednak „front” przybrał formułę zaskakującą nawet znawców. Autor nie podaje szczegółów realizacji przeprowadzonej akcji. Píše natomiast w konkluzji nieco eufemistycznie, że mimo praktycznego wyniszczenia miejscowych kapłanów i likwidacji parafii zamiar nie udał się na żadnym z podjętych *kierunków* wobec niezłomności polskich duchownych i wiernych Polaków, a „...bizantyjska prawosławna Moskwa w regionie zachodniobiałoruskim w wojnie o dusze wiernych przegrała z katolicką Warszawą” (s. 67). Katolicy w BSSR w swej masie pozostali Polakami, gdy idzie o samoświadomość. Ważnym postulatem badawczym jest, by tak znakomity i obiektywny znawca problematyki, jakim jest Wiałiki, przedstawił tę interesującą kwestię w odrębnym, pogłębionym studium. Tym bardziej że problem zyskał na aktualności współcześnie. Usilna białorutenizacja liturgii, a zatem Kościoła w RB, jaką obserwujemy w ostatnich czasach,

¹⁵ Przed II wojną światową prezes Białoruskiej Hromady Chrześcijańsko-Demokratycznej i poseł na sejm RP.

¹⁶ O działaniach ks. Szutowicza w roku 1945 w Mińsku por. Z.J. Winnicki, *Z dziejów najnowszych Kościoła na Białorusi wschodniej*, [w:] idem, *Szkice polsko-białoruskie*, op.cit., s. 77-90.

¹⁷ Por. np. J. Żyskar, D. Bączkowski (reprint opracowania), *Nasze Kościoły*, Tom I, Część 1, *Archidiecezja Mohylowska. Mohylowszczyzna*, Tom I, Część 2, *Diecezja Mińska*, Tom I, Część 3, *Archidiecezja Mohylowska, Witebszczyzna*, Reprint serii wydawniczej „Nasze Kościoły” w archidiecezji mohylowskiej i diecezji mińskiej został wykonany z inicjatywy Ośrodka do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju – Stowarzyszenia Wspólnota Polska przez Wydawnictwo Biblioteki Narodowej, Warszawa 2001.

to kolejny etap przedsięwzięć depolonizacyjnych na tym terenie. Tym razem jednak prym w owej powszechnej akcji wiodą duchowni, którzy w ostatnich latach przybyli na Białoruś... z Polski¹⁸.

W rozdziale II. omawianej pozycji Autor wskazuje na okoliczności, w jakich problem repatriacji Polaków z ZSSR i BSSR w szczególności wystąpił w związku z „chruszczowowską odwilżą”. Wialiki powraca do sygnalizowanej wyżej (a mało znanej w piśmiennictwie polskim) kwestii prób uzyskania zgody Moskwy na utworzenie w Mińsku konsulatu generalnego PRL. Mogło to w znacznym stopniu (takie były zamiary władz PRL) ułatwić kwestię powrotu do rozmów o kontynuacji repatriacji, a w ogóle zapewnić jakieś formy opieki nad tutejszą ludnością polską. Konsulat wówczas, jak wiemy, nie powstał, zaś problem wielkiego parcia społecznego tutejszych Polaków na wyjazd narastał. Jeszcze przed nim w latach 1951-1952 udało się częściowo dzięki konsekwentnym naciskom peerelowskich władz uzyskać zgodę na powrót 211 polskich sierot i dzieci zagubionych przez rodziców przebywających już w PRL. Problem ten zna polska literatura przedmiotu. Zasługą Wialikiego jest uzupełnienie, w oparciu o sowieckie archiwalia, szczegółów przedsięwzięcia. W szczególności cenne są informacje o celowych utrudnieniach czynionych przez centralne i lokalne władze BSSR. Wialiki zaznacza jednak, iż części dzieci udało się wyjechać później, w ramach II-giej fali repatriacji z BSSR.

Rok 1956 był rokiem przełomowym dla wieluset tysięcy Polaków w ZSSR, w tym BSSR. Cytując białorusko-sowiecki dokument z tamtego czasu jako tytuł kolejnego podrozdziału, Wialiki celnie określa nastroje, iż „Repatriacja... głęboko rozchwieła [nastroje] całą zachodnią część BSSR” (s. 9-110). Nacisk zarówno oddolny, jak i polskiego MSZ i ambasady PRL w Moskwie jeszcze przed podpisaniem porozumienia o masowej repatriacji spowodował niemal niemożliwe; w roku 1955 i na początku roku 1956 zdołało wyjechać z ZSSR aż 30800 ludzi (głównie Polaków), w tym z BSSR 5938 (w tym 5800 narodowości polskiej). Dane polskie (M. Ruchniewicz) mówią w tym przypadku o liczbie znacznie wyższej bo aż 10 067. Wialiki podkreśla, że chodzi tutaj nie tyle o wyjazd z BSSR, lecz o osoby znajdujące się w innych częściach ZSSR, które po przyjeździe do Polski podały miejsce urodzenia na terenie późniejszej BSSR. Stąd różnice w liczbach. W tym rozdziale (we wszystkich jego częściach), zwłaszcza tam gdzie Wialiki opisuje i analizuje praktyczną realizację sowiecko-polskiej umowy o „repatriacji niektórych kategorii byłych obywateli polskich z terytorium ZSSR” z kwietnia 1957 roku, dowiadujemy się o niezwykle ważnych, mało znanych dotąd okolicznościach. Okoliczności te, ogólny przebieg i rezultaty liczbowe tej repatriacji, są znane w polskiej literaturze przedmiotu (głównie z punktu widzenia stosunku centralnych

¹⁸ Por. na ten temat np. ks. prof. R. Dzwonkowski, *Dramat Polaków w Kościele katolickim na Białorusi i Ukrainie*, „Nasz Dziennik”, Nr 222 (2935) z 22-23.09.2007.

władz ZSSR). Wialiki natomiast przedstawił kwestię realiów w BSSR, w tym stosunku tutejszych władz (od centralnych do najniższych, w tym kierownictw wybranych kołchozów!). Ta lokalna specyfika, praktyka oraz wydarzenia obficie cytowane z dokumentów stanowią o wartości badawczej i poznawczej tej części omawianej monografii. To oryginalny wkład badawczy w z natury ogólniejsze ustalenia badaczy polskich.

Wialiki zwraca uwagę na kilka zasadniczych, a zatem praktycznych, w tym ogromnym przedsięwzięciu kwestii. Pierwszą była sama informacja o tym, że repatriacja jest możliwa. Wialiki podkreśla i tak tytułuje merytoryczny podrozdział, że na informacje o zawarciu porozumienia o repatriacji władze sowieckie, zarówno centralne, jak i republikańskie, nałożyły srogą „blokadę informacyjną”. Żadnych artykułów, ogłoszeń czy obwieszczeń. Nawet na prośbę ambasady polskiej i pełnomocnika rządu polskiego ds. repatriacji. I zaraz dodaje, „ale, wszyscy o tym wiedzieli!”. Wiedzieli od krewnych w Polsce, gdzie akcja, jak zaznacza Autor ze względów politycznych (gomułkowska „odwilż”), była nagłaśniana w środkach masowego przekazu. Wielu krewnych przybyło wówczas w odwiedziny do BSSR, jeszcze więcej przysyłało listy i zaproszenia (Wialiki podkreśla, że według danych archiwalnych cała korespondencja z Polski była kontrolowana przez KGB). Odbierano audycje I Programu PR. Pełnomocnik polski, a nawet wojewódzkie organy administracji w przygranicznym Białymstoku wydali specjalny „Informator repatrianta” (40 str. dokładnych informacji praktycznych, po polsku) rozpowszechniany nieoficjalnie w obwodach grodzieńskim i mołodeczańskim. O roli tego informatora Wialiki pisze, że był nawet oznaczony specjalnym gryfem (na podobieństwo Biuletynu Informacyjnego AK – Z.J.W.); na pierwszej stronie był napis „nie niszczyć” – „przeczytaj i przekaz innym”. Władze lokalne raportowały o „emisariuszach z Polski” oraz domagały się zaprzestania tej *nielegalnej* w ich mniemaniu akcji. Donosy stali nawet dyrektorzy kołchozów, wyraźnie przestraszeni rozmachem akcji oraz jawnym już, negatywnym do nich i sowieckiej rzeczywistości, stosunkiem ludzi, którzy ocknęli się z kołchozowego koszmaru. Jak cytuje Autor, niejaki A. Białouski [Białowski] dyrektor kołchozu im. Żdanowa w Krywiczach (k. Mołodeczna) pisał do MSZ ZSSR (nie BSSR sic) „...przyjeżdżający z Polski urlopowicze prowadzą jawną robotę nacjonalistyczną z celem namawiania do wyjazdów do Polski i zaraz wszystkie te rodziny otrzymują zaproszenia. My, tu na miejscu uważamy, że nie byłoby pożądanym przesiedlanie tak wielkiej liczby ludzi a w dodatku przyniosłoby to wstyd naszemu państwu. To nie są Polacy, tylko katolicy...” (s. 122). Wialiki konkluduje, mimo totalnej blokady dzięki krewnym, polskiemu radiu, listom, przywożonym gazetom oraz „nielegalnej” akcji ambasady polskiej w Moskwie cała „Zachodnia Białoruś” dokładnie poznała warunki repatriacji. Problem zaczął się w momencie uruchomienia akcji. W BSSR władze partyjne, państwowe i organa milicji, mimo że w myśl

porozumienia sowiecko-polskiego miały jedynie wykonywać porozumienie, w praktyce przystąpiły do totalnej obstrukcji akcji. Najważniejszym problemem stało się udowodnienie (uznanie) narodowości polskiej, a gdy to zostało rozstrzygnięte – sama możliwość złożenia dokumentów lub ich przyjęcia przez lokalne organa milicji.

Na samym wstępie rokowań o kształt umowy repatriacyjnej strona polska wysunęła propozycję określania narodowości według powszechnie uznanego w cywilizowanym świecie kryterium subiektywnego, to jest określenia się przez samych zainteresowanych. Wialiki nazwał tę koncepcję (wysunął ją polski Pełnomocnik rządu ds repatriacji M. Popiel) „rewolucyjną propozycją” (s. 129). Strona sowiecka zakwestionowała ten oczywisty sposób określenia narodowości, zgadzając się na dowód z dokumentów. I tu, jak zaznacza Autor (przywołując obiekcje strony polskiej), zaczął się problem. Po blisko 17 latach (sic) od ustania władztwa polskiego na tych obszarach „mało kto” posiadał polskie dokumenty utracone w czasie wojny, zniszczone w obawie przed represjami, skonfiskowane, zagubione itd. Zasadniczym problemem stały się także późniejsze (z lat 1944-1956) woluntarystyczne decyzje lokalnych organów sowieckich w kwestii zapisów o narodowości miejscowych Polaków. Co do „rewolucyjności” propozycji strony polskiej to wypada skonstatować, że w owym czasie była to uznana w prawie i stosunkach międzynarodowych w obrębie systemu ONZ zasada, co do której poza ZSSR i innymi państwami totalitarnymi nikt nie wnosił obiekcji. Tak pozostało po dzień dzisiejszy (rok 2007) w prawie międzynarodowym i prawie wewnętrznym demokratycznych państw. Godzi się podkreślić, że tak właśnie tę kwestię reguluje współczesna konstytucja Republiki Białoruś (praktyka jest niekiedy odwrotna).

W latach 1948-1956, a więc w okresie gdy władze BSSR uznały, że Polacy wyjechali (pozostali w BSSR „katolicy”, a zatem też – Białorusini, bo Białorusini – katolicy), zaś ci, którzy wyjechać nie zdążyli (nie mogli), a było ich zarejestrowanych jeszcze ponad 300 tysięcy, stracili nadzieję na zmiany, jak podkreślano wyżej, graniczne – nastąpiła poważna erozja formalnych stwierdzeń (zapisów urzędowych) narodowości polskiej. Wialiki wymienia wiele przyczyn, z których do najważniejszych zalicza: zapisy w tzw. kołchozowych „księgach gospodarczych” (Polacy pozostali w BSSR byli głównie wieśniakami), gdzie dokonywano wpisów „Białorusin” lub pomijano wpis narodowościowy traktowany później tak samo, ukrywanie narodowości w obawie przed represjami lub ze względu na przyszłość dzieci, zobojętnienie narodo- we mniej uświadomionych Polaków lub nieuznawanie narodowości polskiej zainteresowanych przez lokalną administrację. W latach tych nastąpiło bezprecedensowe zjawisko całkowitej zmiany narodowościowej całych rejonów (powiatów) z polskiej na białoruską (formalnie). Bywało ponadto, że rodzice i dzieci otrzymywali różne wpisy o narodowości. Tak więc, jak zaznacza Autor, „w przeciągu lat 1944-1949 zachodniobiałoruskie wsie przemieniły się

z «polskich» w «białoruskie»...” (s. 132). Wialiki zaznacza, że w ten sposób ogromna liczba ludności zatraciła swoją polskość, ale jednocześnie nie nabyła białoruskości, stając się w okresie późniejszym bazą społeczną dla tzw. kategorii „ludzi radzieckich”, którym narodowość była obojętna. Klasycznym przykładem, jaki przywołuje Wialiki, była wioska Siwce w powiecie Krywicze (ówczesny obwód Mołodeczno), która – według urzędowych zapisów – z czysto polskiej w ciągu pięciu lat „stała się” „czysto białoruską”. Te zjawiska stały się podstawowym hamulcem dla repatriacji, gdyż nowe lub sprzeczne wpisy stały się podstawą odmowy uznania narodowości w latach późniejszych, a zatem nienabycia prawa do wyjazdu z BSSR. Niemniej, jak zaznacza Autor, były i takie rejony, gdzie ludność nie poddawała się naciskom i wynik był następujący: w rejonie Ilja (dziś centralna RB) Polaków było 72,6%, Świr – 72%, Ostrowiec – 62%, Widze – 52%. Jeszcze bardziej trwała (polska) narodowościowo sytuacja okazała się w obwodach przygranicznej Grodzieńszczyzny. Ludność zdołała zachować wpisy, a ponadto w znacznej liczbie posiadała niepodważalne dokumenty (polskie dowody osobiste, legitymacje wojskowe, świadectwa urodzeń itp.). Władze posunęły się zatem do przedsięwzięć bezprecedensowych. Wialiki ustalił (to zagadnienie nie było znane w polskiej literaturze przedmiotu), że posunięto się do metody kwestionowania narodowości polskiej za pomocą zastosowania danych rosyjskiego spisu narodowości z roku 1898, w którym na zasadzie „językowej” przodków osób posiadających dokumenty o narodowości polskiej zaliczono *ex ante* do Białorusinów¹⁹. Kolejną zaletą omawianej pracy jest ukazanie ówczesnej sowiecko-białoruskiej praktyki traktowania narodowości. Po pierwsze, generalnie wobec sprzeczności zapisów z różnych lat odmawiano uznania narodowości polskiej (organa milicji przyjmujące podania – podań w takich przypadkach nie przyjmowały), a zatem prawa do repatriacji. W przypadkach odwołań (do władz lokalnych, ale głównie do ambasady polskiej w Moskwie napływały tysiące listów i prośb od zrozpaczonych Polaków) sprawy rozpatrywały plenarne posiedzenia powiatowych komitetów partyjnych niebędące przecież organami przewidzianymi w sowiecko-polskim porozumieniu o repatriacji. W rezultacie obstrukcja, tendencyjność, zła wola, wreszcie skrajnie biurokratyczny tryb „załatwiania” podań stały się powodem ogromnej ilości, jak się potem okazało trwałych, niemożności wyjazdu. Wialiki przedstawia liczne dowody, wyimki z dokumentów, szereg przykładów. Wskazuje również na wielorakie wysiłki ambasady PRL oraz Pełnomocnika rządu PRL ds. repatriacji nakierowane na pomoc zainteresowanym. Cennym ustaleniem Anatoła Wialikiego są również przesłanki, gdy pomimo udowodnienia narodowości i obywatelstwa polskiego władze sowiecko-białoruskie zgodnie z przyjętą ge-

¹⁹ Spis rosyjski tendencyjnie antypolski posiada dostateczną ocenę w polskiej literaturze przedmiotu. Co ciekawe, w dzisiejszym niesowieckim piśmiennictwie białoruskim uznawany jest za w pełni obiektywny.

neralną w ZSSR zasadą *utrudniania* odmawiały wydania zgody na wyjazd do Polski. Przesłankami takimi, jak wylicza Autor, były: a/ udział w partyzantce akowskiej, a zwłaszcza poakowskiej²⁰ (działała na terenie „zachodnich obwodów BSSR” do 1948 roku, a pojedyncze przejawy działalności trwały do roku 1954²¹), b/ służba w armii sowieckiej, która wiązała się z dostępem do wiadomości tajnych, c/ udokumentowane przejawianie nastawienia antysowieckiego, d/ to, że zainteresowany „zamieszkiwał na terytorium byłej pańskiej Polski i był związany z polskim kontrwywiadem...” (s. 155), e/ ustalony przez władze zamiar późniejszego (z PRL) wyjazdu „do krajów kapitalistycznych” – z tego powodu odmawiano wyjazdu głównie polskim Żydom (obejmowało ich sowiecko-polskie porozumienie o repatriacji), f/ „podejrzane kontakty z cudzoziemcami z Zachodu” na terenie ZSSR. Ponadto powodem wstrzymywania już przyznanych zezwoleń było wypełnienie rozmaitych obowiązków, tj. np. spłacenie podatków, pożyczek, wykonanie prac itp. Indywidualnie odmawiano prawa wyjazdu osobom pozostawiającym w BSSR starych i chorych krewnych niemających innej opieki rodzinnej. Wialiki podkreśla, że mimo prowadzenia repatriacji na terenie niemal wszystkich republik ZSSR najwięcej skarg na przeszkody w realizacji pochodziło właśnie z BSSR. Wylicza za danymi archiwalnymi, że ambasada polska w Moskwie porządkowała skargi aż w 12-tu kategoriach. Zwraca ponownie uwagę przywoływany przez Autora fakt ogromnego zaangażowania peerelowskiej dyplomacji w akcję pomocy rodakom, co przejawiało się między innymi w doprowadzeniu do wydelegowania rządowej komisji sowieckiej na Białoruś. Jej pobyt na miejscu spowodował zmianę decyzji odmownych dla kilkuset polskich rodzin. Bo też powody wielokroć były tyle bezprawne co prozaiczne, takie jak stwierdzenia „potrzebni są robotnicy do pracy”; przykładowo, nowogródzki przewodniczący *sielsawieta* (gminy) oświadczał wprost (pisemnie!) „cała gmina składa się wyłącznie z Polaków, jeśli będę wydawał zgodę na wyjazd do Polski, to zostanie mi garstka ludzi [do pracy]” (s. 161). Wialiki podaje cały szereg podobnych przykładów obstrukcji, których efektem był ludzki dramat. Rozdział kończą dane o wynikach ostatecznych omawianej repatriacji. Dane te są znane w polskim piśmiennictwie, więc ich nie przytaczamy. Zgodnie z międzypaństwową umową akcja zakończyła się w kwietniu 1959 roku. Pozostały tysiące niezłatwionych spraw. Głównie z powodów, o jakich wspomniano

²⁰ Służba w tych oddziałach w piśmiennictwie sowieckim oraz w większości współczesnego piśmiennictwa białoruskiego określana jest jako udział w „bandgrupach” (grupach bandyckich), por. na ten temat Z.J. Winnicki, *Bezprawna, terrorystyczno-bandycka działalność militarna Polaków w czasowo okupowanych obwodach Zachodniej Białorusi, 9. Stosunek do polskiej działalności militarno-politycznej na obszarach okupowanych województw północno-wschodnich II RP w okresie II wojny światowej*, [w:] idem, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska...*, op.cit., s. 535-592.

²¹ Por. na ten temat J. Siamaszka, *Armija Krajowa na Białarusi*, Minsk 1994.

wyżej. I znów wskutek nacisków dyplomacji PRL Moskwa wysłała delegację do BSSR. Ta wymusiła na miejscowych władzach pozytywne orzeczenia i jak cytuje Wialiki, „według stanu na 25 września 1959 roku w Białoruskiej SSR z ogólnej liczby 572 rodzin wydano zezwolenia 475 rodzinom, 11 rodzin zrezygnowało z wyjazdu, 4 rodziny nie złożyły wymaganych podań, 5 rodzin – wymaganych dokumentów, co do 4-ch nie udało się ustalić, gdzie się znajdują” (s. 180).

W kolejnym z podrozdziałów Wialiki przedstawił mało znaną kwestię „powrotów do ZSSR”. Mowa w nim o próbach zastosowania paralelnej sytuacji wobec Białorusinów zamieszkałych w Polsce (głównie na Białostocczyźnie) oraz pojedynczych przypadkach powrotu Polaków. Obie kwestie nie należały do masowych. Polacy wracali głównie z powodów niemożności asymilacji w zupełnie nowym dla nich środowisku lub ze względu na uciążliwość życia codziennego (Wialiki komentuje to w takim kontekście *wielu z nich nabyło mentalności sowieckiej i przejawiało postawy roszczeniowe, nie rozumiejąc, że nawet w ówczesnej Polsce realia były inne, a ludzie umieli troszczyć się o samych siebie. Przybysze tego nie umieli albo nie chcieli*). Dla władz sowiecko-białoruskich było to zaskoczenie. Rozwiąła je zgoda rządu ogólnozwiązkowego, który zezwolił na uprawomocnienie powrotów. I tak, jak ustalił Wialiki, „w roku 1957 wróciło 11 ludzi” – w tym samym roku wyjechało z BSSR do PRL 28 131 repatriantów. Ilu wróciło do roku 1959, Autor nie przedstawił z powodu braku danych. Wyjechało natomiast do PRL w całym okresie *II repatriacji* (lata 1956-1957) 82 746 osób. Dodajmy od siebie, że po zakończeniu tej drugiej repatriacji, w niecałe dwa lata później (1959 r.) spis ludności w BSSR wykazał 538 881 Polaków. Na co dzień po polsku mówiło jeszcze 261 768 spośród nich²². Tyłu ich było oficjalnie, tzn. tyłu „uznały” sowiecko-białoruskie organa spisowe. W praktyce znacznie więcej. Repatriacja Białorusinów z Polski do BSSR w tym samym czasie, jak pisze Autor, „nie odbyła się” (s. 183). Dlaczego, nie podaje. Pozostaje sądzić, że nie było chętnych.

Na tym Wialiki kończy przegląd genezy, przebiegu, wyników i skutków repatriacji Polaków (i Żydów) z sowieckiej Białorusi. Książce nadał jednak szerszy tytuł – *Białoruś – Polska w XX wieku*. Z zastrzeżeniem, że „Białoruś” w tym okresie to BSSR, a relacje zewnętrzne mimo pozorów samodzielności (dopiero w 1944 r. w związku z „akcesją BSSR” do ONZ w rządzie sowiecko-białoruskim utworzono ministerstwo spraw zagranicznych) określała Moskwa, o żadnych poważnych stosunkach białorusko-polskich w tym okresie nie mogło być mowy. Przypomnijmy, że oba podmioty nie miały zawartych pomiędzy sobą stosunków dyplomatycznych, nawet na poziomie konsularnym. Stąd tytuł ostatniego z podrozdziałów monografii Wialikiego: *Z Mińska do Warszawy przez... Moskwę* (s. 190-208). Podrozdział niewielki, ale ważki, bo

²² Por. tabela *Liczba Polaków na Białorusi w latach 1959-1989 wg danych z oficjalnych spisów ludności*, [w:] Z.J. Winnicki, *Szkice kresowe*, Wrocław 1995, s. 27.

relacjonuje stan „stosunków” (można strawestować: *tylę tekstu ile stosunków*) czy raczej ich prób. Dowiadujemy się zatem, iż wszelkie kontakty z „towarzyszami z PRL” wymagały (gdy z inicjatywą występował wojewódzki komitet PZPR z Białegostoku albo Lublina, rzadziej z innych miast): opinii obwodowego komitetu KPB, stosownej rekomendacji centralnego komitetu KPB i ostatecznie zgody centralnego komitetu KPZR. Nawet w przypadku wizyty polskiej „delegacji młodzieżowej” (tu: Związek Młodzieży Socjalistycznej) – załatwianie takiej wizyty trwało średnio pół roku. Jak wynika z ustaleń Wiałikiego, inicjatorem kontaktów była na ogół strona polska. Przede wszystkim przygraniczne województwa. Centralnie, inicjatorem także była Polska; jak podaje Autor, już w roku 1955 Wydział Kultury przy KC PZPR wyszedł z inicjatywą zorganizowania „polsko-białoruskich dni przyjaźni”. Zwrócił się z tym jednak nie do CK KPB w Mińsku, ale, co podkreśla Wiałiki, do ambasady ZSSR w Warszawie, czyli do organu ogólnozwiązkowego, a nie bezpośrednio do władz „bratniej republiki”. Wizyty sowiecko-białoruskie w przygranicznych województwach polskich z kolei, jak podkreśla Autor, miały przede wszystkim „charakter zbierania informacji o życiu społecznym i politycznym w PRL” (sic). Wiałiki twierdzi wprost: Moskwa w pełni nadzorowała wspomniane kontakty, dozowała je i pilnie baczyła, by nie nastąpiło jakiegokolwiek zbliżenia polsko-białoruskie czy odwrotnie. W tym kontekście nawet dla polskich komunistów dziwne było to, że bezpośredniej wizyty państwowej w Mińsku (przy przychylniej opinii władz sowiecko-białoruskich) odmówiono ministrowi spraw zagranicznych PRL Adamowi Rapaickiemu. Najbliżsi sąsiedzi, formalnie „bratni” i „zaprzyjaźnieni”, nie mogli nawet podjąć próby naturalnej *przyjaźni* czy choćby sąsiedztwa. Wyjątkiem była fasadowa wizyta W. Gomułki w listopadzie 1958 r., ale uczestniczyła w tym spotkaniu specjalna delegacja z Moskwy. „Przyjechali – jak pisze Wiałiki – by nie pozostawiać Białorusinów i Polaków «sam na sam»” (s. 201). Dodaje także, że „Moskwa nie chciała «wpuścić» Warszawy [tj. przedstawicieli władz PRL] na Białoruś, gdyż w tej republice żyła największa liczba Polaków w całym Związku Radzieckim” (s. 205). Zatem ani Białorusini, ani Polacy jako ludzie nic o sobie nie wiedzieli. Trudno oprzeć się uwadze, że obecnie pomimo nieistnienia sowietów nic się nie zmieniło. Najbliżsi sąsiedzi, cywilizacyjnie także najbardziej podobni, nadal praktycznie się nie znają. Ale to już kwestia na inną analizę. Wiałiki na zakończenie, zgodnie z przyjętą przez siebie konwencją (podawania archiwalnych, dokumentalnych sytuacji), przedstawił specyficzną ciekawostkę z zakresu „bratnich kontaktów” – zreferował skwapliwie spisana przez „towarzyszy z Brześcia” relację o wizycie delegacji komitetu wojewódzkiego PZPR w Lublinie u „towarzyszy” w ościenym Brześciu. Tak oto w dniach 23-25 stycznia 1956 roku w ramach delegacji „młodzieżowej” przybyli z „przyjacielską wizytą” sekretarze KW z Lublina (Eugeniusz Curuś i Piotr Karpiuk), którzy poprosili o sekretną rozmowę

z kierownictwem partyjnym obwodu brzeskiego w czasie której... złożyli donos na popaździernikowe stosunki polityczne w województwie i w ogóle w Polsce jako na zagrażające „budownictwu socjalistycznemu”. „Towarzy-sze” sowiecko-białoruscy uznali to za prośbę o merytoryczną interwencję ZSSR w sprawę PRL.

Aneksy zamieszczone na końcu monografii, jak już zaznaczano, to cenne źródła (tabele, meldunki, sprawozdania). O ile dane ogólne w nich zawarte są znane piśmiennictwu polskiemu, to szczegóły, oceny i opis „kuchni” repatriacyjnej z lat 1955-1957 są niezwykle cenne i z pewnością będą pomocne polskim badaczom problematyki. Nie tylko repatriacji, ale także wewnętrznych stosunków w BSSR oraz, co ważniejsze, życia tamtejszej polskiej mniejszości narodowej.

Monografia Wialikiego to cenne opracowanie. Dla czytelnika białoruskiego pionierskie. Na tamtym rynku wydawniczym i w obiegu naukowym to zupełna nowość. Białorusini wiele dowiedzą się o niedawnej przeszłości ich Kraju. Polacy pozyskają dodatkowe źródłowe informacje oraz, co również cenne, samą informację o istnieniu kapitałnych źródeł znajdujących się w archiwach białoruskich. Nieliczne mankamenty oraz inny ogląd opisywanej przez Wielikiego rzeczywistości przedstawiliśmy wyżej. Jedynym i zasadniczym mankamentem jest mikroskopijny nakład rozprawy – zaledwie 100 (słownie: sto) egzemplarzy.

P.S. „Kasie im. Mianowskiego”, która przyznała Anatolowi Wialikiemu skromne stypendium na dokończenie badań w Polsce, należy pogratulować wyjątkowo trafnej decyzji.

Z.J.W.